

# Rozdział 1

– I powiedział ci to przez telefon?

Matylda tylko pokiwała głową. Cieknący nos i ściśnięte płaczem gardło nie pozwalały jej na zbyt długą elokwencję. Właściwie sądziła, że kryzys zdołała już opanować, ale okazało się, że zwykłe pytanie przyjaciółki ponownie uruchomiło tłamszone od dwóch dni uczucia. Przede wszystkim żal i gniew.

– To skur... – Dorota ugryzła się w język.

Jak w większości biur, tak i u nich kuchnia stanowiła środek korporacyjnego wszechświata. Tu trafiali z samego rana, by wymienić się uwagami na temat szefostwa, współpracowników, współmałżonków, planów wakacyjnych, osiągnięć i porażek dzieci. Należało tylko uważać, żeby nie rzucać uwagami, które miały pozostać tajemnicą, bo nikt nie dochowywał sekretów. Choćby ci się wydawało, że pani Iks i pani Igrak pograżone są w bardzo zajmującej konwersacji i tak wiadomo było, że wylapią każde słowo z prywatnej, a na dodatek prowadzonej przyciszonymi głosami rozmowy innych pracowników biura.

– Pani Matyldo – głowa dyrektorki pojawiła się w drzwiach pomieszczenia socjalnego – może pani również dla mnie przygotować kawę? I jakby się pani dziś przesiadła do sekretariatu, to byłabym wdzięczna. Malwina dzwoniła, że ma paskudną gripę i tydzień zwolnienia.

– Oczywiście, zaraz podam.

Kiedy szefowa zniknęła, Dorota objęła przyjaciółkę i mocno uściśnęła, dodając jej otuchy.

– Pogadamy po pracy. Mam dziś urwanie głowy, znikam, a ty postaraj się jakoś przetrwać ten dzień.

\*\*\*

Praca w sekretariacie miała swoje dobre strony: niekończące się telefony, setki maili, umawianie spotkań nie zostawiały zbyt wiele czasu na rozmyślania. Kiedy o szesnastej z drobnym kawałkiem Dorota zajrzała do przyjaciółki, z przyjemnością zauważyła, że jej stan nie uległ pogorszeniu.

– Do mnie czy do ciebie? – zadała krótkie pytanie.

– Do ciebie.

Dorota Rogalska mieszkała trzy kroki od biura. Miała niewielkie mieszkanie, dwa pokoiki z kuchnią, które odziedziczyła po samotnej cici. Całe trzydzieści sześć metrów kwadratowych, które zapewniały jej spokój, samodzielność i konto bankowe wolne od rat kredytu.

– Wino? – spytała, kiedy zatrzymały się przed Żabką.

– Dużo. I chipsy. I orzeszki, i...

– Dobra, rozumiem.

Matylda Kunka całe swoje dorosłe życie borykała się z problemem nadwagi. Może nie tyle ona sama, co jej otoczenie. Mąż i teściowa, oboje chudzi jak tyczki do chmielu, nie bardzo rozumieli tłumaczenia, że ona już tak ma: tyje nawet od patrzenia na jedzenie.

– To nie patrz – odpowiadała jej teściowa, obrzucając pozbawionym sympatii wzrokiem pełne biodra i biust synowej.

– Wywał wszystkie niezdrowe składniki diety, zachowaj tylko to, co wartościowe – dorzucał Patryk.

– Ale te niezdrowe są najsmaczniejsze. – Próbowwała obracać w żart jego uwagi, jednak napotykała wówczas wrogie spojrzenie i pełne dezaprobaty skrzywienie ust.

– Dobrze chociaż, że Amelia odziedziczyła geny po Kun-  
kach, nie po tobie – dowalała jej teściowa, a ona tylko zaciskała  
zęby i milczała w pokorze. Tak właściwie to od dłuższego czasu  
milczała. Dokładnie od ponad roku, kiedy ich córka wyjechała  
na studia do Olsztyna, a Patryk, niemal w tym samym czasie, do  
Schwarzwaldu do pracy.

A teraz została sama.

– Znowu? – Dorota nachyliła się nad stolikiem i ponownie  
napelniła im kieliszki.

Matylda uniosła głowę. Przez moment zastanawiała się, cze-  
go dotyczyło pytanie Doroty: czy tego, że chce dolać im wina, czy  
tego, że Matylda wygląda tak, jakby ponownie miała zamiar płakać.  
Wzruszyła ramionami – odpowiedź i tak nie miała znaczenia.

– Po prostu wałnął ci tym newsem przez telefon? Nie raczył  
pofatygować dupska, żeby powiedzieć ci to *face to face*? Tyle po  
dwudziestu latach małżeństwa? Odwagi mu nie stykło?

– Dosta, nie chodzi o odwagę. Michał jechał na urlop do Polski  
i Patryk nie chciał, żebym dowiedziała się od niego.

– Łaskawca jaki! Teraz gadaj, kto ona?

– Nie mam błędnego pojęcia. Wiem tylko, że ma na imię Sabi-  
na i zapewne jest o połowę ode mnie młodsza i chudsza.

– To pewne?

– Co?

– No że jest młodsza i chudsza?

– Chryste, zlituj się! Miałam go wypytywać o moją zmien-  
niczkę? Gównu mnie to zresztą obchodzi. To nieistotne. Może za-  
pałał uczuciem do pięćdziesięcioletniej Murzynki albinoski? Kto  
go wie? Ważne, że mnie olał! Po dwudziestu latach małżeństwa...  
A na rocznicę mieliśmy jechać do ciepłych krajów, tylko my dwo-  
je. Palmy, kokosy, piasek i my! Rozumiesz?! Druga młodość mi  
się marzyła!

– Te plaże są przereklamowane – bąknęła Dorota, której zbyt duża ilość alkoholu nie bardzo służyła. – A seks na piasku jest do dupy, tylko się zatrzeć można!

Matylda popatrzyła zaskoczona na przyjaciółkę. Ona jej opowiada o swojej życiowej klęsce, zdradzie męża, przewidywanej samotności, a ta jej wyjeżdża z niedogodnościami uprawiania miłości na plaży. Już miała jej wytknąć bezduszość, kiedy Dorota czknęła, co wywołało niepohamowany wybuch radości Matyldy. Śmiała się i ocierała łzy z oczu, a przyjaciółka gapiła się na nią z otwartymi ustami.

– Ogłupło cię do końca? – spytała po chwili cichutko.

– Nie, oprzytomniło. Polej, Dota, topmy smutki. Jutro sobota, więc możemy chlać.

\*\*\*

Wiadomość od męża spadła na nią niczym doniczka z balkonu przy bezwietrznej pogodzie. Nic, kompletnie nic nie zapowiadało takiej porażki. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że po latach szarpaczki, wzlotach i upadkach, nareszcie wypracowali porozumienie. Na monitorze ich związku linia przestała wyskakiwać poza skalę, zarówno w górę, jak i w dół. Matylda dopiero teraz zrozumiała, że to nie był dobry objaw. Prosta kreska w aparaturze podtrzymującej życie oznacza zawsze jedno – kres ostateczny.

Kiedy na wyświetlaczu telefonu zobaczyła imię męża, nie podejrzewała, że ta rozmowa będzie się tak diametralnie różniła od wszystkich dotychczasowych. Po wymienieniu zwyczajowych uprzejmości i zapytań w słuchawce zapadła głucha cisza. Już wtedy powinna była się domyślić, że coś jest nie w porządku. Jej mąż nie należał do osób, którym brakowało języka w gębie. Szczególnie jeśli mógł się o coś przyczepić do Matyldy, a jeśli nie

przyczepić, to przynajmniej rzucać wskazówkami i radami dotyczącymi nawet najbardziej osobistych kwestii. Tym razem cisza trwała niepokojąco długo.

– Matysiu... – zaczął w końcu, głębokim westchnieniem akcentując, jak trudno mu przejść do właściwego tematu. – Wiem, jak to zabrzmi, ale proszę, zanim zaczniesz mnie obwiniać, postaraj się zrozumieć...

Matylda, jak zwykle w takich momentach, czyli chwilach, gdy jej mąż przymierzał się do wygłoszenia jakiegoś kazania na temat życiowych meandrów, zamilkła. Jakaś cząsteczką duszy podejrzewała, co może zaraz usłyszeć. Jeszcze się wzbraniała, jeszcze nie wiedziała, ale serce w piersi już łomotało jak szalone.

– Od roku jestem na obczyźnie, czułem się sam i samotny, wyobcowany, wyrzucony poza nawias życia...

No co ty nie powiesz?, pomyślała z przekąsem. A ja to byłam dopieszczana przez twoją mamusię, miód i malinki pod nos do łóżeczka!

– Jakoś tak się stało... Bo Sabince popsuta się bateria w łazience i poprosiła mnie o pomoc. Potem chciała się zrewanżować kolacją... Sama rozumiesz: trochę wina i... No, stało się.

– Stało się na stałe czy tylko chwilowo? – rzuciła kąśliwie, starając się nie okazywać, jak bardzo ją to zabolalo.

– Nie rozumiem, o co pytasz? – udawał Patryk.

– Pytam konkretnie o to, czy informujesz mnie, że przydarzył ci się jednorazowy wyskok i jest ci baaardzo przykro, czy ten jednorazowy wyskok przerodził się w nałóg i jest ci również przykro, ale nie tak bardzo – wyjaśniła, umyślnie gmatwając sprawę, bo wiedziała, jak wkurzy tym małżonka. Nie znosił jej – jak to nazywał – pokrętej retoryki.

– Nadal nie rozumiem, o co pytasz – powiedział mocno urażonym tonem.

– Dobra, to w skrócie. Pytam cię o to, czy komunikujesz mi, że jednorazowo nie potrafiłeś utrzymać fiuta w spodniach, czy że masz zamiar na stałe zagościć między udami innej baby?

– Jesteś obrzydliwa!

– Ja jestem? – zasyczała. – Ja jestem obrzydliwa, bo używam dosadnych wyrażeń? A nie ty, który wypiąłeś się na dwadzieścia lat naszego małżeństwa, o przysiędze złożonej w kościele nie wspominając?

W słuchawce zapadła ciężka cisza, a Matylda wiedziała już, co za chwilę usłyszy. Nie była na to gotowa. Na to nikt nigdy nie jest gotowy. Rozłączyła rozmowę.

W ciągu godziny odrzuciła kilka jego połączeń. Próbowwała poukładać sobie wszystko w głowie, zanim dopadnie ją rozpacz. Racjonalizowała własne położenie, wyobrażała sobie przyszłość, planowała, jak będzie żyć. Kiedy tylko gula w gardle stawała się zbyt wielka, a pod powiekami zaczynały się gromadzić łzy, wywoływała w sercu gniew. Wystarczyło zobaczyć Patryka w objęciach młodej szczupłej lasencji. Od razu żal znikał, a pojawiała się wściekłość.

Wiedziała, że musi do niego oddzwonić, przecież nie może chować głowy w piasek. Postanowiła wyprzedzić jego słowa, więc przycisnęła napis „Patryś”, równocześnie notując w głowie, żeby zmienić go na „zdrajcę” albo coś równie miłego.

– Tak! – powiedziała stanowczo, kiedy usłyszała jego niepewny głos.

– Co tak?

– Tak, dostaniesz rozwód. Bez orzekania o winie, ale z równym podziałem majątku. Bez gadania. A na Amelkę będziesz łożył alimenty, dopóki nie skończy studiów albo ile tam jej przysługuje. Akceptujesz warunki?

– Tak.

Szept był cichy, brzmiała w nim nutka zaskoczenia. Matylda przez chwilę poczuła satysfakcję. Pokazała mu, że jest silna, że nie zabolalo jej tak, jak mógł oczekiwać, że się nie boi przyszłości bez niego. Rozłączyła się, a potem do niej dotarło, co się właśnie wydarzyło. Mogła sobie wmawiać, że jest inaczej, ale bolało jak nie wiadomo co, a strach zacisnął szpony na jej kołującym sercu. Potem popłynęły łzy.

To wydarzyło się w srode wieczorem. W czwartek pojawila się normalnie w pracy, a poniewaz tego dnia w biurze nie bylo Doroty, udalo się jej zachowac kamienna twarz. Bardziej dociekliwi uzyskiwali informacje, że łapie ją przeziębienie. Pogorszyło się w piątek. Przyjaciółka nie dala się zwiesc pozorom; natychmiast zauwazyła czerwone oczy. A potem bylo juz tylko gorzej.

\*\*\*

– Co teraz? – spytala Dorota, gdy koło południa w sobote otworzyły oczy.

– Kawa, kąpiel i jakies śniadanie – odpowiedziala, unikajac wzroku przyjaciółki.

– Wiesz, że nie o to pytam.

– Wiem – szepnela. – I nie mam pojecia.

– A co na to Cruella?

Teściowa Matyldy od samego poczatku nie przypadła Dorocie do gustu. Wysoka, szczupła, a właściwie wychudzona, z włosami ufarbowanymi na platynowy blond, otulona w futro jakiegoś biednego zwierzaka, skojarzyła się jej z antybohaterką filmu o dalmatyńczykach. Na dodatek kobieta nalezala do tych, które zawsze wszystko najlepiej wiedza. Podobnie zreszta wychowala syna i uwazala, że Matylda nie jest odpowiednia partia dla jej potomka. Chyba chodzilo o to, że Mati śmiała miec od czasu do czasu inne

zdanie niż oboje Kunkowie. Po raz pierwszy Dota zobaczyła ją na ślubie przyjaciółki i od razu poczuła niechęć. Ten dzień powinien należeć do młodych, tymczasem Cruella wszystkimi siłami starała się skupić uwagę gości na własnej osobie. No i pozwalała sobie na mało delikatne przytyki pod adresem przyszłej synowej, której wydatny brzuszek ewidentnie sugerował, co było przyczyną pośpiesznej ceremonii. Kiedy Dorota usłyszała, że Matylda złapała jej synka na ciężę, nie wytrzymała i rzuciła głośnym tekstem:

– Sama sobie zrobiła to dziecko. A Patryk tylko stał z boku i się przyglądał!

Elżbieta Kunka zagryzła zęby i puściła tę uwagę mimo uszu, ale od tego momentu darzyła Dorotę chłodną nienawiścią. Z oczywistą wzajemnością.

– Teściowa? Chyba jeszcze nic nie wie albo udaje, że nie wie.

– Nie jest bardziej złośliwa?

– Nie bardziej niż zwykle, zachowuje stały poziom.

– To albo jej nie powiedział – stwierdziła Dorota – albo na razie nie ustalili linii postępowania. Albo się boi powiedzieć mamusi, bo to rozwód w rodzinie... Chociaż u nich nie pierwszy.

– Ale wśród znajomych znowu będę pierwsza. – Matylda zaśmiała się, lecz zabrzmiało to jakoś smutno.

– Wiem, Mati, wiem.

Matylda nigdy nie należała do specjalnie przebojowych, ale to życie samo za nią zdecydowało, że zawsze znajdowała się w czołówce peletonu. Zaczęło się od urodzenia – poród wyznaczono na drugą połowę stycznia, ale się pospieszyła i zaszczyciła świat obecnością blisko dwa tygodnie przed terminem. Dlatego do szkoły poszła z rocznikiem wcześniejszym, choć od niektórych w klasie była młodsza zaledwie o kilkanaście dni. W przedszkolu pierwsza straciła mleczny ząb, potem pierwsza dostała miesiąckę, pierwsza miała chłopaka, bo z racji swoich kształtów wyglądała na starszą,



pierwsza zaliczyła pierwszy raz, pierwsza zaszła w ciążę, pierwsza wyszła za mąż, pierwsza urodziła dziecko. Zawsze na przedzie przed wszystkimi. No i teraz znowu. Rozwód.

– Nie przejmuj się! – Dorota próbowała pocieszyć przyjaciółkę. – Będziesz też pierwszą panną z odzysku.

Matylda uśmiechnęła się blado. Była wdzięczna Dorocie za wsparcie, ale teraz potrzebowała spokoju. Musiała wszystko przemyśleć, poukładać sobie to, co było, i to, co ma być. Zerknęła na zegarek.

– Doda, dochodzi druga. Zamówmy pizzę, posiedzę u ciebie do piątej, a potem wrócę do domu. Elżbieta zawsze w soboty umawia się z psiapsiółkami na brydża. Będę miała spokój i zastanowię się, co dalej.

– Ale nie będziesz już płakać?

– Nie! – powiedziała stanowczo. – Już mi przeszło.

\*\*\*

Dom powitał ją ciszą i spokojem. Odetchnęła z ulgą, bo naprawdę nie miała sił na potyczki z teściową.

Na początku bardzo się starała, żeby Elżbieta ją polubiła. Może nawet za bardzo. Matylda w swojej naiwności wierzyła, że matka Patryka będzie życzliwa, chętna do pomocy i stanie się dla młodej mężatki wsparciem i rodzajem starszej przyjaciółki. Nic bardziej mylnego. Pani Kunkowa uznała młodziutką Matysię za konkurentkę do uczuć syna. Patryk zaś, manipulowany od najmłodszych lat, nie widział, że jego żona czuje się nieszczęśliwa. Kiedy proponowała, żeby wynajęli gdzieś pokój, patrzył na nią jak na dinozaura, który nie wie, czemu nagle ożył i pojawił się na Polnej.

– Po co? Przecież mamusia oddała nam dwa pokoje do dyspozycji – mówił z tak autentycznym zdziwieniem, że nawet nie próbowała wyjaśniać mu swojego stanowiska.

Elżbieta Kunka była wdową od bardzo wielu lat. Matylda podejrzewała, że ten stan rzeczy ewidentnie jej pasował. Jako młoda osóbką wyszła za mąż za dobrze rokującego studenta medycyny. Ponieważ skończyło się na rokowaniach, Elżunia nie zawahała się zmienić swojego *status quo*. Na jakimś przyjęciu u rodziców owego nieszczęsnego studencika poznała starszego, niezbyt atrakcyjnego, ale za to baaardzo bogatego mecenasa i sprytnie zawróciła mu w głowie. Ela, o ile chciała, potrafiła być miła i przekonująca, do tego dysponowała urodą anorektycznej modelki, która wielce przypadła do gustu panu Kazimierzowi Kunce. Rozwód i ponowny ślub odbyły się w tym samym roku. Równie szybko nowa pani Kunkowa postarała się o potomka, zapewniając sobie tym faktem pozycję nie do ruszenia.

Pan Kazimierz starzał się szybko i bez godności. Starszy o dwadzieścia siedem lat od Elżuni, do tego zakochany, nie miał szans w starciu ze sprytną i bezduszną małżonką. Jeszcze kiedy był w pełni władz umysłowych, wymusiła na nim testament, który zabezpieczał ją, jej syna i cały potężny majątek przed zakusami zarówno dalszej, jak i bliższej rodziny. Kiedy dostał wylewu i kontakt z nim uległ znacznemu ograniczeniu, nie zawahała się przed umieszczeniem go w prywatnym ośrodku opieki, bardzo droгим i bardzo oddalonym od Warszawy.

Pogrzeb również został wyprawiony według najwyższych standardów, a Elżbieta, pogrążona w spektakularnej żałobie, nie żałowała środków, by oddać hołd swojemu dobroczyńcy. Trwało to zresztą około miesiąca, kiedy pani Kunkowej znudziła się monotonna czarna garderoba.

Wszystkiego tego, a nawet jeszcze więcej, Matylda dowiedziała się na chrzcinach Amelki od Jadwigi, młodszej siostry nieodżałowanej pamięci Kazimierza, która po kilku szklaneczkach wybornej whisky nie omieszkała wylać żalów na głowę skołowanej młodej matki.

Elżbieta Kunka kochała tylko siebie i swojego syna, obdarzając odrobiną łaski również wnuczkę. Jak sama mówiła, łączyły je więzy krwi, których Amelia nie mogła się wyprzeć, przynajmniej jeśli chodzi o urodę. Wysoka, szczupła, faktycznie przypominała zarówno babcię, jak i ojca, choć kręcone i ciemne włosy wzięła po Matyldzie. Łagodniejszy charakter również zawdzięczała genom matki.

Matylda cały sobotni wieczór poświęciła na porządkowanie mieszkania. Znaczącej części, która należała do niej i jej męża. Resztą zajmowała się gosposia, wynajmowana przez Elżbietę zarówno do gotowania, jak i sprzątanía. Stać ją było, więc sobie nie żałowała. Zresztą od początku uważała, że każda praca hańbi. Nawet do ukończenia syna potrzebowała niani, bo dziecko ją męczyło.

Kiedy Matylda zakończyła wojnę z kurzem i bałaganem, uznała, że musi pomyśleć nad przyszłością. Z kieliszkiem łagodnego różowego wina usiadła na kanapie i podwinęła nogi. Z głośników brzęczała cichutko jakaś muzyka, na szybko pojawiły się pierwsze krople wiosennego deszczu, a pod powiekami zaszczypały łzy. Przetarła oczy... Przecież obiecała Dorocie, że nie będzie płakać. Odechnęła głęboko.

Powolutku analizowała sytuację, w której się znalazła. To sprawiło, że poczuła strach. Zaraz potem uświadomiła sobie, że już nie jest dziewiętnastolatką spodziewającą się dziecka, bez pracy i wsparcia rodziny, tylko dorosłą kobietą z samodzielną córką, pracą – może nie najwspanialszą na świecie, ale zapewniającą stały dochód – i rozumem, który już zaczynał pracować na najwyższych obrotach.

Skoro Patrykowi zachciało się młodego ciała, to ona, zamiast rozpaczać, powinna zastanowić się, jak wyjść z tego ambarasu jak najmniej poszkodowaną. Powolutku układała w głowie plan, który miał ją zabezpieczyć na przyszłość.

Koło północy odstawiła niemal pełną butelkę wina do barku, umyła kieliszek i położyła się spać.



## Rozdział 2

Zawsze lubiła niedzielne poranki. Kiedy byli młodzi, wykorzystywali, że Elżbieta często wychodziła gdzieś w soboty i zwykle nie wracała na noc. Amelka nakarmiona i przewinięta bawiła się w łóżeczku w swoim pokoju, a oni mieli parę minut dla siebie. Czasem oglądali coś w telewizji, jedząc w łóżku śniadanie, a czasem tylko się przytulali, dopóki dziecko nie zaczęło domagać się uwagi. Kiedy Amelka stała się bardziej samodzielna, wyłaziła z łóżeczka i wdraprywała się do nich, żeby nacieszyć się ciepłem obojga rodziców. W tygodniu wszystko nabierało zbyt pospiesznego tempa.

To chyba wtedy zaczęli się od siebie dystansować. Matylda czuła się notorycznie zmęczona. To ona odprowadzała Amelkę do przedszkola, w drodze powrotnej robiła zakupy, żeby coś ugotować. Potem sobie to darowała, bo Patryk nie doceniał jej wysiłków, mało tego – ewidentnie preferował przysmaki podsuwane przez gospośnię. Kiedy córka znalazła się w średniakach, Matylda, za namową Doroty, postanowiła wziąć się za własną edukację. Wyszukała sobie zaoczne studia licencjackie – finanse i rachunkowość – które dawały jej szansę na niezłą pracę. Po trzech latach uzyskała upragniony kwitek i rozpoczęła pracę w dużej firmie, oczywiście również za sprawą Doroty. Była z siebie dumna, bo dokonała tego wbrew Patrykowi i jego mamusi.

Tej niedzieli obudziła się nieco później. Widać przeżycia ostatnich dni dały o sobie znać. Przeciągnęła się i spojrzała na zegarek. Było kilka minut po dziewiątej, ale nie miało to znaczenia.

Nie musiała pędzić do pracy, teściowej nie było w domu, a ona poczuła... spokój. Nie rozpacz, nie obawę o dalsze losy, a spokój. Znalazła się w dziwnym momencie życia: przeszłość już się zdarzyła i została określona grubą krechą, przyszłość jeszcze nie nastąpiła. Ta ulga była niezwykła. Zawsze jej się wydawało, że prowadzi szczęśliwą egzystencję, bez wydarzeń szarpiących duszę, teraz doszła do wniosku, że została oddzielona od świata szklaną taflą. Nigdy właściwie nie decydowała za siebie, najpierw rodzice, potem Patryk, a w końcu Patryk i teściowa. A ona pozwalała sobą sterować. Dobrze że Amelka była inna, niezależna, odważna i zdecydowana. Po kim to miała? Bo przecież nie po niej. Chyba po Elżbiecie, ale na szczęście wychowanie Matyldy nie dopuściło do wyklucia się w dziecku bezwzględności babci.

Kobieta podniosła się z łóżka i nucąc pod nosem *wszystko się może zdarzyć, gdy głowa pełna marzeń*<sup>1</sup>, powędrowała do łazienki. Miała plan. Własny!

\*\*\*

– Córeńko! I co to będzie dalej? Jak sobie poradzisz?

Siedziały w kuchni przy stole nakrytym ceratą. Matka mieszała nerwowym ruchem herbatę w prostej szklance umieszczonej w metalowym koszyczku.

– Mamuś, nie martw się. Nie jestem nastolatką, jakoś sobie poradzę.

– Ale dom... Gdzie będziesz mieszkać?

– Do sprawy rozwodowej u Kunków. Potem wynajmę jakieś mieszkanie.

– Ale to będzie kosztowało masę pieniędzy... Może pani Elżbieta pozwoliłaby ci...

---

1 Fragment piosenki Anity Lipnickiej *Wszystko się może zdarzyć*.

Mama nigdy nie odważyła się mówić do pani Kunkowej po imieniu. Tych kilka razy, gdy konieczność wymogła na Elżbiecie zaproszenie rodziców synowej, ignorowała ich, a państwo Leśniewscy byli zbyt... przestraszeni, by próbować coś w tym układzie zmieniać. Jeśli tylko mogli, unikali spotkań z aroganczką mecenasową. Zresztą woleli dzielić czas między oglądanie teleturniejów w telewizji, czytanie i działkę. Nigdy nie mieli aspiracji, by coś zmieniać w swoim życiu. Spokój i małe mieszkanie na obrzeżach Ciechanowa wystarczały im w zupełności. Bali się wszelkich niespodziewanych wydarzeń. Kiedy nieco ponad dwadzieścia lat temu usłyszeli, że ich córka spodziewa się dziecka, nie potrafili się odnaleźć w tej sytuacji: matka tylko załamywała ręce, ojciec odciął się od wszystkiego, powtarzając w kółko: „nie tak cię wychowaliśmy”. Całe szczęście, że Patryk czuł się odpowiedzialny, bo sama nie wiedziała, jak by sobie wówczas poradziła. Teraz była jednak inną osobą.

– Mamusiu, będę mieszkać u Kunków, dopóki nie dostanę prawomocnego wyroku sądu. Poza tym Patryk jest mi coś winien. Nie pozwolę się puścić z torbami. Musi mnie spłacić, a przez dwadzieścia lat sporo razem zgromadziliśmy.

– Ale przecież ty długo nie pracowałaś, a potem sama mówiłaś, że Patryk zarabia więcej niż ty – rzuciła płaczliwie matka.

– On zarabiał – powiedziała może trochę ostrzej, niż zamierzała – ale ja w tym czasie zajmowałam się jego dzieckiem, prałam, prasowałam, robiłam zakupy i sprzątałam. To nie była praca? Musi mnie spłacić.

– Tak, tak – przyznała natychmiast starsza kobieta, trochę przestraszona wybuchem córki. – Ale on się na to zgodzi?

– Nie ma wyjścia. Jak się nie zgodzi, to się nie wyprowadzę. Stworzymy razem piękną dużą rodzinę: teściowa, ja, Patryk, jego nowa ukochana i ich dziecko.

- No i Amelka – dorzuciła niemal szeptem mama.
- Nie, Amelka nie. Ona urządza sobie życie w Olsztynie.

\*\*\*

Amelia była pierwszą osobą, oczywiście oprócz Doroty, z którą Matylda rozmawiała na temat Patryka. Zadzwoiła do córki i spytała, kiedy dziewczyna zjawi się w domu.

– Wiesz, mamuś, może bym przyjechała w piątek wieczorem. Zrobiłabyś na sobotę gołąbki, proszę, proszę, proszę! Nawet ci pomogę, jak bardzo będziesz chciała...

– Dobrze, zrobię. I nie musisz pomagać.

Kiedy Amelka zjawiła się w domu, Elżbieta właśnie wybierała się z przyjaciółmi do teatru. Wnuczka ucałowała babcię w przelocie i tyle ją widziały. Po kolacji usiadły w pokoju, który teraz Matylda traktowała jak tylko swój. Nie małżeński.

– Masz ochotę na wino? – spytała, gdy córka z podwiniętymi nogami usadowiła się w ogromnym fotelu.

Za oknem znowu siąpił deszcz. Wiosna niby była już w pełnym rozkwicie, bo rosnące od strony podwórka brzozy pyszniły się bladozieloną szatą, ale temperatura nie rozpieszczała. Kiedy zdarzały się słoneczne dni, można było otworzyć okna, by cieszyć się świeżym powietrzem, ale przed wieczorem należało je zamknąć na cztery spusty, bo robiło się naprawdę zimno.

– Oj, coś czuję, że będzie grubo – rzuciła Amelka, ale patrząc na minę matki, nie próbowała dalej żartować. – Co jest, mamuś?

Matylda wyciągnęła napoczętą butelkę różowego wina, napełniła szkło i podsunęła córce. Sama usiadła przy stole, bawiąc się smukłą nóżką kieliszka. Nie wiedziała, jak zacząć rozmowę. Żadne słowa, które mogłyby złagodzić informację, nie przychodziły jej do głowy. Westchnęła więc ciężko i wypaliła:



– Rozwodzimy się z tatą.

Amelka zamarła z kieliszkiem w połowie drogi do ust. Wpatrywała się zaskoczonym spojrzeniem w matkę i nie bardzo wiedziała, jak zareagować na te słowa.

– Mówisz poważnie? – wydusiła w końcu.

– Jak najbardziej.

– Ale dlaczego? Znaczący dlaczego teraz?

– Co? – Matyldę trochę oszołomiło pytanie własnego dziecka. Jak to? Nie płacze? Nie krzyczy? Nie rwie szat, próbując histerią wpłynąć na zmianę decyzji.

– Pytam, dlaczego dopiero teraz podjęłaś taką decyzję.

– Wiesz, właściwie to nie ja podjęłam decyzję. Że tak się wyrażę: zostałam postawiona przed faktem dokonanym.

– Aha, rozumiem. Ale nie wydajesz się bardzo zdruzgotana. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że wreszcie oddychasz pełną piersią – powiedziało dziecko, a Matylda wytrzeszczyła oczy.

– No wiesz – oburzyła się obłudnie – ja tu się zastanawiam, jak przekazać ci tę informację, żebyś nie zaliczyła jakiejś koszmarniej traumy, a ty mi tu z psychoanalizą wyjeżdżasz!

– Mamuś – Amelka pociągnęła łyk wina – gdybym ja dziećciem była, mogłoby się tak stać. Ale, przypominam ci, tak tylko na wszelki wypadek, jakby cię pamięć zawiodła, że mam już lat dwadzieścia. Jestem dorosła, od roku nie mieszkam z wami. Ale to również oznacza, że nie jestem ślepa.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– A to, że... – tu Amelka się trochę zawahała – kurczę, powiem ci wprost: byłaś stłamszona. Odżywałaś tylko wtedy, gdy spotykałaś się z ciotką Dorotą. Ile razy do niej poszłyśmy, to się zastanawiałam, czy ty, to naprawdę ty. Znaczący, jak już byłam na tyle dorosła, że takie myśli przychodziły mi do głowy. I nie myśl sobie:

kocham tatę, bo mimo wszystko jest dobrym tatą. Tylko widziałam, że nie jest też najlepszym na świecie mężem.

Matylda odchrząknęła lekko. Czuła się trochę zażenowana tą sytuacją. Jak to? Jej córka widziała, że związek matki i ojca nie jest idealny? Zaraz! Może wszyscy to wiedzieli oprócz niej?

– Mamuś?

– Tak?

– A co się generalnie stało, bo rozumiem, że to nie kwestia twoich wewnętrznych przemyśleń, tylko coś się wydarzyło.

– Jakby ci tu powiedzieć... – Matylda znowu się zawahała, ale uznała, że córka jest za mądra i za dorosła, żeby bawić się w enigmatyczne wyjaśnienia. Zresztą za kilka miesięcy prawda i tak wyjdzie na jaw. – Będziesz miała przyrodnie rodzeństwo...

– Ja pier... Oż w mordeczkę, ale numer, mama!

\*\*\*

Majowy weekend powitał Warszawę deszczem, wiatrem i chłodem. Ponieważ długoterminowe prognozy od dawna zapowiadały powrót zimy, a przynajmniej wczesnej wiosny, niewiele osób zdecydowało się na jakikolwiek wyjazd. No, za wyjątkiem tych, których stać było na wycieczkę w cieplejsze rejony globu. Matylda liczyła na spokojne leniwe dni, bo Elżbieta zapowiedziała, że wybiera się z przyjaciółkami do jakiegoś spa w górach. Nagle jednak, we wtorek wieczorem, okazało się, że Maria zapadła na grypę, potem Dagmarę wystawiła do wiatru opiekunka, która miała się zająć Pusią, Misią czy inną Lalusią, to znaczy pudelkiem miniaturką, a na końcu trzecia, Paulina, została trafiona strzałą amora, wypuszczoną z nienacka przez dwadzieścia lat młodszego Adonisa.

– Jak widzisz więc – żaliła się Elżbieta synowej, parząc w przestronnej kuchni jakieś wyjątkowo śmierdzące zioła – jestem

zmuszona zostać w domu. Ale nie ma tego złego... Zadzwoiłam do Jadwigi i zaprosiłam ją do nas. Dawnośmy się nie widziały...

Matylda otworzyła z zaskoczenia usta. Jadwigę spotkała dwa razy w życiu – na swoim ślubie i na chrzcinach Amelki. Wówczas dowiedziała się paru interesujących szczegółów na temat teściowej. Zdaje się, że już wtedy Jadzia poruszyła niewygodny temat renowacji grobowca państwa Kunków. Próbowała zresztą parokrotnie, ale jako odpowiedź zyskiwała jedynie lekceważące prychnięcie i zaciśnięcie ust Elżuni. Młodsza pani Kunka zastanawiała się, co wpłynęło na zmianę zdania teściowej i jej ciekawość została zaspokojona.

– Sądziłam, że Jadwiga przesadza, ale ostatnio Marynia poinformowała mnie, że chyba przydałby się remont rodzinnego mauzoleum. A skoro ona tak twierdzi, to zaraz będzie o tym wiedziało pół Warszawy. Muszę uzgodnić z Jadwigą, jak ona widzi tę sprawę, bo zdaje się, że już robiła rozeznanie na rynku. Nie chciałabym, żeby potraktowała mnie jak dojną krowę... Owszem, mogę partycypować w kosztach, ale bez przesady, w końcu to jej rodzice, to ona powinna ponieść...

Matylda się wyłączyła. Monolog Elżbiety był męczący i przykry. Jadzia nie dysponowała nawet jedną trzecią tych pieniędzy, które przytuliła szwagierka, ale była zbyt prostolinijna i nieśmiała, żeby się wyklócać o to, kto powinien ponieść większość kosztów renowacji miejsca pochówku rodziny Kunków.

– Mam nadzieję, że wesprzesz mnie swoją obecnością – rzuciła na koniec Elżbieta, a Matylda wytrzeszczyła oczy. I w tym momencie jej mózg zadziałał z prędkością światła, zwoje wręcz zaiskrzyły.

– Przykro mi bardzo, ale jutro wyjeżdżam.

– Wyjeżdżasz? Ty? A dokąd to?

Matylda z ogromną przyjemnością obserwowała zaskoczenie na twarzy teściowej. Zaciśnięte usteczka i oczy ciskające błyskawice oznaczały, że Elżbieta jest wściekła.

– Nie sądziłam, że będziesz zainteresowana moimi planami – powiedziała słodziutko i okrasiała te słowa jeszcze słodszy uśmiechem.

– A Patryk wie? – rzuciła złośliwie starsza pani Kunkowa.

– A jak sądzisz?

Pytanie zawisło bez odpowiedzi. Matylda nadal nie była pewna, czy Patryk poinformował matkę o tym, co się wydarzyło i co się wydarzy w najbliższej przyszłości, a ona nie zamierzała go w tym wyręczać. Zostawiła zaskoczoną Elżbietę w kuchni, poszła do pokoju i zamknęła za sobą cichutko drzwi.

– Ale się narobiło – mruknęła do siebie.

Gdyby nie to, że Dorota wyjechała do rodziny na Mazury, zadekowałyby się u niej, ale, niestety, przyjaciółka już wczoraj spakowała walizki i zniknęła z horyzontu. Do rodziców nie chciała jechać. Obawiała się, że te cztery dni spędziłaby w swoim dawnym pokoju pod czujnym spojrzeniem ojca, pocieszając matkę, że naprawdę Kunkowie nie wyrzucili jej z domu i że sobie radzi.

– A może...

Otworzyła laptop i zaczęła przeglądać oferty kwater nad morzem. Była ich wyjątkowa obfitość, bo nawet ci, co zadatkowali, woleli stracić tych parę groszy, niż uziemić się na cztery dni w pokoiku, patrząc na rozszalały Bałtyk.

Wystarczyło wybrać numer i...